

KONRAD J. FIJAŁKOWSKI

GARŚĆ ODPOWIEDZI NA PYTANIA, KTÓRYCH NIE SPODZIEWALIŚCIE SIĘ ZADAĆ

2023

Konrad J. Fijałkowski

**GARŚĆ ODPOWIEDZI NA PYTANIA,
KTÓRYCH NIE SPODZIEWALIŚCIE SIĘ ZADAĆ**

© Copyright by Konrad J. Fijałkowski

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: AI + Konrad J. Fijałkowski

Grafiki: AI + Konrad J. Fijałkowski

ISBN e-book: 978-83-965588-0-0

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2023

Kilka słów wstępu

Na początku pragnę się z Wami przywitać. W końcu książka ta ma formę monologu – po prostu będę do Was „gadał” przez wszystkie kolejne rozdziały. Tak więc – cześć!

Ta pozycja to nie kolejny podręcznik czy kompendium. To zachęta i punkt zaczepienia do samodzielnego poznawania świata. Każdy rozdział rozpoczyna się pytaniem. Potem oczywiście – trochę wspólnie – szukamy na nie odpowiedzi. Ale na tym się nie kończy. Bo kiedy już zaczniemy zgłębiać jakiś temat, niemal zawsze okazuje się, że jest jeszcze wiele do odkrycia „wokół” niego.

Sam zawsze miałem szerokie zainteresowania. Szukałem odpowiedzi na nurtujące mnie pytania i dodatkowych informacji o wszystkim, na co się natknąłem: zwierzęta (w tym oczywiście dinozaury, jak u każdego kilkulatka), kosmos, technologia, fizyka, genetyka i cała reszta. Co więcej, lubiłem udzielać korepetycji i po prostu uczyć. I skoro już pewną wiedzę posiadałem, postanowiłem ją Wam przekazać. To znaczy jej kawałek.

Myślę, że możemy ruszać. Nie przywiązujcie się do rozdziałów – nie będą zbyt długie. W końcu i tak nie da się zgłębić wszystkiego. Warto za to wiedzieć, o co pytać, aby nasze schody do wiedzy budowały się sprawnie i doprowadziły nas... wyżej. Gdzie jest to wyżej? W niniejszej książce odpowiedzi na to pytanie nie znajdziecie. Każdy musi odnaleźć ją sam.



1

Kiedy wampiry dostały skrzydeł?

Szczerze mówiąc, kiedy w głowie zrodziło mi się to pytanie, wydawało mi się, że w większym bądź mniejszym stopniu znam odpowiedź. Ale na szczęście okazało się, że tak nie jest i pojawiła się okazja do poszukiwań.

Zacznijmy więc od końca, czyli od współczesności. Wampiry są mocno rozpowszechnione w naszej popkulturze. Pojawiają się w filmach, grach, komiksach, książkach, sztukach teatralnych. Zazwyczaj łączy je kilka cech: piją krew, są zasadniczo martwe, ale nie do końca (czyli że nieumarłe), nie przepadają za światłem, są raczej nieśmiertelne (w większości przypadków do momentu, w którym ich ktoś nie zabije), mają śmieszne zęby i coś wspólnego z nietoperzami. Część ze „współczesnych” wampirów pozostaje w mniej więcej ludzkiej postaci przez całe „nieżycie”, a część ma możliwość transformacji. Niektóre potrafią zmieniać się w nietoperza (na przykład wampiry ze „Świata Dysku” Terry’ego Pratchetta), stado nietoperzy (na przykład Mina Harker z „Ligi niezwykłych dżentelmenów” Stephena Norringtona lub Pure Blood z mangi „One Punch Man” autorstwa artystów Yusuke Murata oraz ONE) albo hybrydę człowieka i nietoperza (na przykład Hrabia Dracula z filmu „Van Helsing” Stephena Sommersa). Ale jest to pewna nowość, a raczej prawdopodobnie nieświadomy powrót do korzeni. Przynajmniej w jakimś

stopniu. Dlaczego nowość? Wampiry do tak zwanej zachodniej popkultury dotarły za sprawą książki „Dracula” Brama Stokera z 1897 roku i wcześniejszych dzieł literackich: „Giaur” (1813), „Wampir” (1819) i „Carmilla” (1872). Wybaczenie, że zarzucam Was tytułami, ale głupio bym się czuł, gdybym nie oddał sprawiedliwości któremuś z twórców. Ale do brzegu. Większość wampirów pierwotnych dla popkultury zachodniej była tymi nie-zmiennokształtnymi. Za to wampiry w wierzeniach sprzed wielu wieków... Tu bywa różnie. U Słowian zaliczały się one do, nazwijmy to, kategorii demonów. Zrobmy więc spory skok w czasie i sprawdźmy, z czym musieli mierzyć się nasi słowiańscy przodkowie, a potem już polscy – albo ukraińscy, czescy i tak dalej – chłopci i mieszczanie.

Ogółem słowo „demon” u Słowian nie miało wydźwięku jedynie negatywnego. Był to byt, który zajmował miejsce gdzieś między bogami a ludźmi. Demony bywały groźne, złośliwe, czasami stanowczo upominały, gdy łamane były prawa natury czy ludzkie prawa, na przykład panujące na statku. Było też mnóstwo demonów opiekuńczych lub takich, które dawało się przekupić. Jeśli przekupstwa nie działały, zawsze pozostawały ochronne amulety i gusła. W ostateczności niechcianego demona można było podrzucić sąsiadowi albo nie lubianemu kuzynowi. Celowo nie rozwijam tego tematu, ale spokojnie, będzie się jeszcze pojawiał. W końcu to rozdział o wampirach, a więc wróćmy do

wampirów, a może raczej wążpierz, upiorów i strzyg. Dlaczego aż tyle tych stworzeń? Mitologia i dawne wierzenia nie są jednolite i różnią się w zależności od regionu i czasu. To, co w jednych miejscach nazywane było upiorem, w innych nosiło miano strzygi lub wampira. A czasami funkcjonowało kilka nazw jednocześnie. W każdym razie nie były to przyjemne istoty.

Upiór (wampir, martwiec, wążpierz i tak dalej) to ktoś, kto niekoniecznie chciał zostać w grobie, wyłaził z niego i czynił różne „psoty”. Ale zanim przejdziemy do samych psot, odpowiedzmy sobie na pytanie: jak takim upiorem można było się stać? Na początek trzeba było się urodzić, a potem umrzeć. A co pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami? Tu lista jest dość długa, o ile w ogóle się kończy. Upiorem mógł stać się na przykład samobójca lub ktoś, na kogo za życia rzucono przekleństwo. Nie te brzydkie słowa, które w gazetach są zapisywane pod gwiazdkami, a w filmach zastępowane charakterystycznym piskiem, to nie takie przekleństwa. Nie te właściwe. One były trochę bardziej złożone, choć – miotane w złości lub pod wpływem trunków – niekoniecznie szczególnie wyszukane. Było to w zasadzie życzenie komuś źle na głos, czasami z powołaniem się na jakiegoś „pomocnika”. Na przykład takie „niech cię lichy porwie” albo „żeby cię diabli wzięli” (to akurat nie u Słowian, bo diabłów to chrześcijanie nawieźli), albo „byś spokoju w grobie nie zaznał”. Ale wracajmy do przepisów na upiora. Wystarczyło umrzeć gwałtowną śmiercią, a jak się już umarło

i ktoś nasz grób sprofanował lub przeskoczyło nad nami zwierzę, to nie było zmiłuj. Upiór gotowy. Jak mówiłem, prości ludzie są i byli nadzwyczaj kreatywni, a pomysłów im nie brakowało. Bo jak w osadzie trafił się rudy i zawczasu się nie ogolił lub zdążył się ogolić, ale pod pachami i w kroczu, to znowu szanse na stanie się upiorem rosły. Innych podejrzanych wymienię jedynie, żeby Was nie nudzić. Byli to: leworęczni, kulawi, lunatycy, osoby z monobrwią, dużą głową lub hiperdoncją (czyli mający „podwójny komplet zębów” – co ciekawe, ten drugi wcale nie musiał być widoczny), posępni i tak dalej... Możemy mieć tylko nadzieję, że ziomkowie nie za często przyspieszali ten proces.

Jak taki upiór mógł wyglądać? Zasadniczo – jak zmarły człowiek, ale bardziej rumiany, pod palcami zbierać mu się miała krew, nie występowało stężenie pośmiertne¹, a włosy i paznokcie zdawały się rosnąć jeszcze po śmierci². Mogło czasem zdarzać się, że pochowany rzeczywiście wyłaził z grobu i kierował się do rodzin-

¹ Nasze mięśnie czerpią energię z cząsteczek chemicznych zwanych ATP i fosfokreatyną. Kiedy umieramy, procesy metaboliczne w naszym ciele ustają, te cząsteczki przestają być mięśniom dostarczane. Co ciekawe, włókna mięśniowe potrzebują energii do rozkurczu. Więc kiedy energii zabraknie, wszystkie mięśnie bardzo się spinają i człowiek robi się... sztywny jak trup.

² Czasami rzeczywiście można odnieść takie wrażenie (jeśli akurat ktoś ma tę wątpliwą przyjemność obcowania z umarłymi). Paznokcie i włosy oczywiście już nie rosną, za to skóra obkurcza się i cofa.

nego domu. Serio. Medycyna w zamierzchłych czasach nie stała na szczególnie wysokim poziomie. W przypadku epidemii i masowych pochówków zdarzało się, że chowano ludzi jeszcze żywych, choć niedających jakichś szczególnych objawów życia (źródła wspominają o letargu spowodowanym wścieklizną, z drugiej strony WHO twierdzi, że po takim letargu już się definitywnie nie wstaje). Pochowany za dnia w płytkim grobie „zmarły” mógł mieć czasem szczęście i zdołać się wygrzebać. Trochę się przy tym musiał uszkodzić. Zakrwawione ręce, powyrywane od kopania paznokcie, ślady ziemi na całym ciele... Postawcie się w roli prostej chłopskiej rodziny, do której drzwi puka nocą tak wyglądający, zmarły przecież członek rodziny. No upiór przylazł, jak nic. Bardzo często podejrzane o bycie upiorami były też kobiety, które zmarły podczas porodu lub niedługo po nim. Wierzono, że będą chciały nawiedzać rodzinny dom, aby nocami karmić swoje dziecko. Z tego powodu położnice zwykło się chować zaraz pod murami cmentarza. Śląski zwyczaj, który nie do końca rozumiem... Poza matkami wracać zza grobu lubili też ponoć mężowie i żony. Nocą wykonywali czynności znane sobie za życia (o ile było to sprzątanie, gotowanie czy rąbanie drewna – nieszczególnie widzę powody do egzorcyzmów), ale zdarzało im się też fizycznie męczyć rodzinę (okej, to już mniej przyjemne).

Dotarliśmy właśnie do psot. Stopień ich szkodliwości bywał różny. Czasem upiór (lub wampir – nie zapomi-

najmy, że to było to samo) obierał sobie jakieś miejsce i tam szkodził. Koniom łamały się nogi, ludzie budzili się w śniegu, choć sanie ani się nie przewróciły, ani nigdzie nie odjechały. Wąpierz lubiły też krew, więc napadały nocą na ludzi, by ją z nich wyssać. Ale czasami to nie wystarczyło. Siłę te demony miały ponoć potworną, więc gołymi rękami rozrywały ludzi i wyżerały ich wnętrzności. Ot, takie tam psoty.

Nie każdy upiór był jednak na wskroś zły czy bezużyteczny. Istnieje ukraińskie opowiadanie o Kozaku, który w nocy musiał przejechać obok wzniesionej na odludziu szubienicy. Nijak nie mógł ominąć jej z daleka, a gdy był blisko, usłyszał wołanie jednego z wyschłych już i objedzonych przez ptactwo do kości wisielców. Było to błaganie pokutującej duszy o odcięcie od haniebnego sznura. Kozak, jako chrześcijanin, nie śmiał odmówić. Spełnił prośbę i konno ruszył w dalszą drogę. Wisieliec jednak nie okazał wdzięczności i pogonił za koniem, chcąc rozszarpać na strzępy i zwierzę, i jeźdźca. Szybki był skubaniec i w Kozaku zaczynała gasnąć nadzieja, kiedy w oddali zobaczył światło dochodzące z wiejskiej chaty. Wpadł do niej niemal w ostatniej chwili. Krzyż był, woda święcona była, tylko żywych brak. Jedynie świeżo umarły gospodarz i dogasająca świeca. Padł na kolana i modlił się gorliwie. Wisieliec w tym czasie dorwał nieszczęsnego konia i rozszarpał. Już miał przestąpić próg i łapą sięgnąć Kozaka, gdy gospodarz ożywił się i już jako upiór zagroził drogę drugiemu demonowi. Tłukli

się w progu, robiąc raban, który zbudził koguta śpiącego na strychu chaty. A ten – jak to kogut – zapiał, mimo że była północ. Obaj ożywieńcy padli bezwładnie. Kozak przeżył, gospodarza pochowano po chrześcijańsku, a wisielca odwieziono z powrotem na szubienicę³.

Mieliśmy więc przykład wąpierz, który się do czegoś żywym przydał. Ale możemy przyjąć, że to wyjątek. Zasadniczo nie były to przyjemne istoty. Jak można się więc było przed nimi bronić? Sposobów na upiora – podobnie zresztą jak przepisów – było sporo. Co więcej, lokalni chłopci czy mieszczenie zwykli mieć własne metody uśmiercania nieumarłych. Jak wiadomo – lepiej zapobiegać, niż leczyć. Profilaktycznie więc należało wynieść zmarłego z domu innym otworem, niż zazwyczaj się wchodziło czy wychodziło – na przykład oknem. W okolicach Warszawy jako potencjalnego upiora traktowano znalezione przy drodze ciało. Zamiast je pochować, obrzucano gałęziami, aż utworzył się stos, który w końcu podpalano, pozbywając się problemu. Profilaktykę można było stosować już w momencie pochówku. W zębach zmarłego umieszczano główkę czosnku, do grobu wrzucano drobne przedmioty, jak mak, koraliki czy drobne pieniądze. Ważne, żeby było ich dużo. Po co? Po to, żeby nasz ukochany członek rodziny – jeśliby został wampirem – miał coś do roboty i nie próbował

³ Więcej podobnych opowiadań i to w lepszej wersji znajdziecie w książce *Materyjały do demonologii ludu ukraińskiego: z opowiadań ludowych w powiecie czehryńskim*. Do znalezienia na stronie: polona.pl.

odwiedzać rodzinę. Kolejne sposoby radzenia sobie z upiorami otrzymały wspólne miano pochówków antywampirycznych. I tu zaczyna się jazda. Aż opiszę je w oddzielnym akapicie, żebyście nie musieli tego czytać, jeżeli nie chcecie lub też macie wrażliwe serca. Może być troszkę brutalnie.

Okej, dosyć ostrzeżeń, zaczynamy. Najpierw może jednak troszkę łżejsze sposoby. Taka nagroda za to, że jednak próbujecie (i ostatnia szansa ucieczki!). Denata wystarczyło pochować twarzą do dołu ze związanymi rękami. I znowu drobne zaskoczenie – to miało szansę rzeczywiście działać! Pamiętacie, jak wspominałem o ofiarach epidemii, którym udało się uwolnić z grobu? Pomyślcie teraz, o ile mogło być i było to trudniejsze dla leżących w takiej pozycji. Ludzie w wampiry wierzyli. Ludzie o wampirach opowiadali. Ludzie się wzajemnie nakręcali. Ludzie wpadali w histerię i masowo rozkopywali groby, aby wampiry znaleźć. I znajdowali. Przynajmniej tak im się mogło wydawać. Poskręcane szczątki, potrzaskane trumny, gnijące twarze wykrzywione w cierpiętniczym grymasie... Tak wyglądały ciała ludzi pochowanych żywcem po zbyt pobieżnej diagnozie lekarza. Albo i bez niej. Przy okazji – może warto byłoby kiedyś pogadać o morowych lekarzach? No wiecie, tych z długimi dziobami i w płaszczach. Może mieszam teraz troszkę epoki i nie każdy nadaża, ale wiara w wampiry trwała bardzo długo. Zapewne niektórzy z Was kojarzą, że w epoce wiktoriańskiej nad grobami montowano so-

lidne metalowe klatki, mające chronić przed przedwczesnym zmartwychwstaniem? Widzicie, akurat to nie do końca prawda. Klatki, owszem, były, ale zagrożenie nie czyhało pod ziemią, a na powierzchni. To tylko medycy poszukiwali ciał do ćwiczenia swojego fachu. Wracajmy jednak do sposobów na zdiagnozowanego upiora. Jak już się takiego odkopało, to trzeba go było zakopać. Jasne, jasne – było coś pomiędzy. Na przykład takie obcięcie głowy i wsadzenie jej między nogi trupa lub⁴ przebicie jej gwoździem. Ciało też warto było przebić czymś ostrym. W dostępnych opcjach mieliśmy przybicie gwoździami ciała do resztek trumny, przebicie srebrem (tyle że było drogie, więc pewnie mało kto mógł się szarpnąć) oraz przebicie klasycznym osikowym kołkiem. I srebro, i osikę kojarzono z biblijnym Judaszem, przez niektórych uważanym za pierwszego wampira. W końcu wydał Jezusa⁵ za srebro, a na osice się ponoć powiesił. Aha – jeśli wcześniej wsadzony w usta czosnek nie pomógł, to cegła była już niezawodna.

Okej, bez względu na to, czy przeczytaliście wcześniejszy akapit, czy też nie, rozdział robi nam się trochę

⁴ Krótka lekcja logiki. „Lub” od „albo” różni się tym, że „albo” wyklucza, a „lub” nie. Na przykład: stojąc, mogę podnieść prawą albo lewą nogę, ale za to prawą lub lewą rękę. Okej, wracamy na cmentarz.

⁵ Srebro jest tu dość ważne. Na pewno kojarzycie, że wampirów ponoć nie widać w lustrze. Otóż lustra przez długi czas były wykonywane z użyciem warstwy srebra. A skoro srebro to metal „czysty”, to „nieczystych” wapięrzy w zwierciadłach widać nie było.

długi, a jeszcze sporo zostało do opowiedzenia. Z tego względu sposoby na wykrywanie upiórów zostawiam Wam do samodzielnego zgłębnienia. Podpowiedź: jeden z nich ma coś wspólnego z koniem i niewinnym dzieckiem. Zanim jednak przejdziemy do strzyg, o których mowa była na początku, wspomnę o wyjątkowo paskudnej odmianie wampira – o bezkoście. Jak sama nazwa może wskazywać, bezkosti nie miały kości. Były to właściwie worki z ludzkiej skóry wypełnione krwią, a czasem również wnętrznościami. Dużo o nich nie wiadomo, może dlatego, że mało kto przeżył spotkanie z nimi. O ile przed zwykłym upiorem można było zabarykadować się w chacie, to przed bezkostem praktycznie ukryć się nie dało. Wpełzał bowiem najwęższą szczeliną, w ciemności i po cichu. A gdy już dopełził do swojego celu, worek skóry zaczynał wypełniać się świeżą, ciepłą krwią. No ale to tylko mity... Prawda?

Dobra, przyszedł w końcu czas na strzygi. Niby na początku rozdziału wspominałem, że to jedno i to samo co upiór, a z drugiej strony – nic o nich nie mówiłem przez kilka stron. Coś tu nie gra, nie sądzicie? Jak to czasem mówi Dawid Myśliwiec („Naukowy Bełkot”, polecam gorąco i polecał będę): „I tak, i nie”. Otóż strzygi nie są demonami takimi całkiem słowiańskimi. Opowieści o nich przeniosły się na bliższe nam tereny prawdopodobnie za pośrednictwem ludów bałkańskich. Tu, owszem, zostały zaadaptowane i mocno powiązane z upiormi. I za mocno się od nich nie różniły pod względem wyglądu ze-

wnętrznego oraz sposobu szkodenia żywym. No, może poza kilkoma drobnymi sprawami. Lubily na przykład mieszkać w kościołach nad chórem i stamtąd wydawać różne złowieszcze okrzyki. A gdy członek rodziny zobaczył taką strzygę (lub strzygonia, bo nawet u niektórych demonów panowało już równouprawnienie płci), niechybnie miał niebawem wyzionąć ducha. Skoro już przy duchach (czy tam duszach) jesteśmy, strzygi miały rodzić się z dwiema duszami. Dwoma sercami, dwoma zestawami zębów (tak, wiem, było u wampirów) lub ze zrosniętymi brwiami. I jak się takiego młodego potwora chciało ochrzcić w kościele, to dawało się to zrobić tylko połowicznie – jedną duszę. Ta druga była skazana na potępienie. Zapobiegawczy wieśniacy, jak już poznali się na rzeczy, przeganiali demona z dala od domostw. I tam sobie biedak umierał. Ale dziwnym trafem znowu tylko połowicznie, bo ta druga, potępiona dusza przeżywała i powracała, szkodząc żywym. Nie wiem jak Wy, ale ja tutaj zbyt dużej logiki działania nie widzę. Resztę opowiadania o strzygach Wam odpuszczę, bo będzie się praktycznie pokrywała z tym, co wiemy o upiorach. Oczywiście zainteresowanych zachęcam do szukania dalej na własną rękę.

W poprzednim akapicie powiedziałem (tak, tak, napisałem), że strzygi dotarły do nas przez Bałkany. Ale skąd? Ano z Rzymu, gdzie nazywano je z łaciny *strix*. Były tam one demonami skrzydlatymi, wysysającymi ludzką krew. No i były tylko kobiece. Na uwagę zasługuje

fakt, że łacińskie *strix* oznacza sowę. I to z tym sympatycznym ptakiem przez wieki je kojarzono. „Typowym” upiorem było za to bliżej do nietoperzy, w które czasami potrafiły się zmieniać. No i mamy to, o czym mówiłem we wstępie – latające wampiry to powrót do korzeni. Przynajmniej tych Polakom najbliższych. Bo w końcu wierzenia w potwory wysysające krew (lub coś innego) nie są tylko „nasze”, a do tego są zaskakująco stare.

Na przykład w średniowiecznej Rumunii wierzono w aż trzy typy wampiropodobnych. Były to moroi, strigoi i pricolici. I znowu – podobieństwa sprawiają, że granice różnicujące te istoty się trochę zacierają, spróbujemy dać jednak jakieś wyróżniki. Moroi miał w sobie coś z ducha. Opuszczał grób nocą, aby wysysać z ludzi energię. Strigoi to taka trochę bardziej nasza strzyga. Jak i ona, posiadała dwa serca i dwie dusze. Wiązana była z czarownicami, a te, jako osoby dość mądre i praktyczne, robiły z dwóch dusz użytek, wysyłając czasem jedną z nich na coś w rodzaju sabatu, czyli takiej wiedźmowej imprezy. Pricolici natomiast to już bardziej wilkołak. O bycie wilkołakami szczególnie podejrzewano dzieci urodzone z ogonami⁶, w których to miała znajdować się cała „zła energia”, pozwalająca na świadomą i kontrolowaną przemianę w zwierzę: wilka, psa, sowę lub nietoperza. Wiara w pricolici przetrwała do czasów

⁶ Tak, zdarza się to. Taki Chandre Oram ze wschodnich Indii ma 33-centymetrowy ogon i dzięki niemu został uznany za wcielenie boga Hanumana.

współczesnych. Mieszkańcy Rumunii mówią czasem o nocnych atakach na odosobnionych ludzi, za którymi miałyby stać niezwykle duże wilki.

Na Islandii też mieli ciekawie. I do tego trochę inaczej. Wampiropodobne istoty z Islandii nazywamy draugar i dzielimy na: varðmenn i tilberadraugar. Ten pierwszy to taki trochę upiór albo duch, a trochę jakby smok, a już na pewno po prostu nieumarły. Po śmierci pozostawał w okolicach grobu lub dawnego domu i chronił go oraz swoje skarby przed złodziejami i przechodniami. Tilberadraugar to z kolei ludzkie żebro, któremu dano do picia krew czarownicy, ożywiając je, aby wysłać w celu kradzieży mleka i pieniędzy. Może brzmi zabawnie, ale było to praktyczne, jak na czarownice przystało (bo zakładam, że to one miały największy dostęp do własnej krwi).

Swoje wierzenia w wampiry lub podobne istoty mieli również Grecy, Albańczycy, Hiszpanie, Węgrzy oraz mieszkańcy Afryki, Ameryki, Azji... I pewnie nie tylko oni. Ale chciałbym przenieść się nie w przestrzeni, a bardziej w czasie – do starożytności. Trochę wcześniej wspominałem, że niektórzy polscy chłopci uważali Judasza za pierwszego wampira. Żydzi, spośród których Judasz się wywodził, uważali trochę inaczej. Oczywiście określeń „upiór”, „wampir”, „wąpierz” czy nawet „strzyga” Hebrajczycy nie używali (może dlatego, że nie mówili po polsku?). Mieli za to Lilith i jej córki. A kim ta Lilith była? Otóż, według niektórych ksiąg (niektórych, pod-

kreślam) była ona pierwszą kobietą, jeszcze przed Ewą. Bóg miał ulepić ją i Adama z tej samej gliny i wszystko byłoby dobrze, gdyby Adam nie powiedział jakoś tak: „Yhm, Boże... ona jest pełna śluzu i krwi, nie chcę takiej”. I Jahwe przyznał mu rację, pogonił Lilith, wyjął Adamowi żebro, kiedy ten spał, i stworzył z niego Ewę. A ta w nagrodę dała mu jabłko, za którego zjedzenie oboje zostali wyrzuceni z raju. Jasne, znacie tę historię, ale pewnie mało kto wie, że – według niektórych – węzem nie był Szatan⁷, a właśnie Lilith. Ostatecznie była ona żeńskim demonem lubiącym wysysać krew, dusić swoje ofiary oraz mordować noworodki. Niektórzy do tej pory przywiązują czerwoną wstążkę do kołyski niemowlaka, żeby „nie dać go zauroczyć”. Jednak w żydowskiej tradycji czerwony to kolor ochrony i miał moc odpędzania demonów – Lilith i być może jej potomstwa. Ale nie myślcie, że Żydzi byli aż tacy oryginalni i sami ją sobie wymyślili. W starożytnym Babilonie grasowały trzy rodzaje podobnie nazwanych istot. Męskiego rodzaju Lilu miał błąkać się po pustyniach, zagrażając kobietom w ciąży i dzieciom. Lilitu to jego żeńska odpowiedniczka. Ciekawsza miała być Ardat-lili – młoda kobieta niezdolna do normalnego współżycia i przez to nieustannie bardzo wkurzona. A złość swą zwykła ponoć wyładowywać na młodych mężczyznach.

⁷ Ten by zasługiwał na kilka własnych akapitów, bo kiepsko się zestarzał i należałoby mu oddać sprawiedliwość. Zanim się za to wezmę, możecie poszukać na Joemonster.org pod hasłem: „9 biblijnych i nie tylko ciekawostek o Szatanie”.

Spis treści

Kilka słów wstępu	4
Kiedy wampiry dostały skrzydeł?	6
Czy zombi zombi zombi?	26
Jak ruszają się rośliny?	35
Dlaczego krowa robi placki, a koń pączki?	54
Dlaczego słońce robi się duże i czerwone podczas zachodu?	71
Których potworów naprawdę trzeba się bać?	86
Jakim cudem one tam jeszcze siedzą?	101
Jak wywołać deszcz, będąc drzewem?	116
Ile kilo waży kilonowa?	126
Dlaczego (prawie) wszystko je ma?	142
Czy ciąg dalszy nastąpi?	173
Źródła	175



KONRAD J. FIJAŁKOWSKI

Wciąż młody inżynier o wszechstronnych zainteresowaniach. Uważam, że świat jest zbyt ciekawy, aby ograniczać się w jego poznawaniu. Poza pracą zawodową zajmuję się dbaniem o najbliższy mi świat. Hobbystycznie piszę - poza „Garścią...” mam na koncie sporo liryki, a aktualnie pracuję nad bajkami dla dzieci.